

Bienvenido a Mexico!

Czyli witajcie w Meksyku, w kraju leżącym w Ameryce Północnej i zamieszkałym przez 120 milionów sympatycznych mieszkańców (wyluczając dilerów narkotykowych i przemytników ludzi, czyli po prostu mafiosów), których większość żyje w środkowej części kraju w dużych aglomeracjach miejskich, podczas gdy tropikalne południe i sucha północ pozostają obszarami słabo zaludnionymi. To tam właśnie rozwija się rolnictwo, pomimo że Meksyk cierpi na ograniczone areality upraw. Jak grzyby po deszczu wyrastają fermy drobiu i trzody chlewnej, a cała meksykańska gospodarka nieustannie rośnie w siłę, a fachowcy przewidują, że w 2050 r. będzie należeć do największych gospodarek na świecie.

Gorąca Sonora

Jest pustynnym stanem na północy Meksyku położonym niedaleko Stanów Zjednoczonych i nad zatoką Kalifornijską, a stolicą tego pustynnego rejonu jest milionowe miasto Hermosillo. Sonora słynie z kowbojów, których często widuje się w pustynnym krajobrazie, a więc tak samo popularna jest hodowla bydła. W rejonie Sonory można zjeść wspaniałe steki rozpyływające się w ustach, powodzeniem cieszy się baranina i koźlina, które na wzór arabski pichci się w wielkich dołach, w których mięso obłożone jest węglem drzewnym. W efekcie otrzymuje się delikatne, odchodzące od kości mięso, które zjada się z tortillami, chili i limonkami, a do tego popija się kawę z cynamonem. Jednak najlepsze i najważniejsze w Sonorze są owoce morza, wspaniałe ryby, krewetki, ośmiornice i inne morskie żyjątka. W Meksyku istnieją też duże fermy trzody chlewnej prowadzone przez amerykańskie firmy, ale także przez Meksykanów. Hodowlę świń jak i bydła Meksykanie odziedziczyli po Hiszpanach, którzy pierwsi drenowali ten kraj z dóbr wszelakich. Podczas mojej podróży po piaskach Sonory dość często napotykałem fermy trzody, a w kraju daje się zauważyć boom w tym biznesie. Wystarczyło, że Chińczycy zwiększyli swoje zapotrzebowanie na wieprzowinę, a w różnych częściach świata – w tym w Meksyku - rozpoczęły się inwestycje.

Początki podróży

Wycieczkę rozpocząłem z grupą polskich lekarzy lecących do Mexico City na międzynarodową konferencję nefrologów. Generalnie goście chodzili na wykłady, rauty i potem rozłazili się po 23 milionowym mieście, także musiałem zbierać ich potem do kupy. Mexico City to niekończące się morze budek i małych domków stojących jeden przy drugim, aż po horyzont. Jeśli chcielibyście pojechać autem z jednego krańca miasta na drugi, to zajmie Wam to około 8-9 godzin. Ruch na ulicy jest jak w ulu, a auta często pędzą pod prąd, na rondzie skręcają w lewo zamiast



Pustynne pustkowie

w prawo (bo akurat łatwiej im w ten sposób przejechać), więc oczy trzeba mieć dookoła głowy. Najbardziej polubiłem jednego z ordynatorów warszawskich szpitali. Opowiadał mi jak za milion złotych zrobił sobie hacjendę niedaleko naszej stolicy i hoduje w niej kilka koni. Jednak pewnego dnia żona postawiła mu warunek: „ja, albo konie”. Głupia... takich żądań się nie stawia, wiadomo, że chłop wybrał konie. Po kilku dniach większość grupy wyrwała się spod mojej opieki i nasi rodacy polecili na tydzień do Argentyny, czyli generalnie w cholerę... bo chcieli oglądać Buenos Aires i pojechać na pampę. Kilku jednak zostało i poleciliśmy do Hermosillo na pustynię Sonorę. Chcieli przez tydzień jeździć autem po piasku, więc to uczyniliśmy, no bo kto bogatemu zabroni? Uprze się taki i co mu zrobisz? Trzeba było fury załatwić i w drogę. Nie będę wymieniać nazw różnych dziur, w których byliśmy, bo macie przecież mapę i każdy może sobie popatrzeć. Dołączył do nas jeden mój kamrat i Meksykaniec Pancho. W każdym razie fajnie było na wyspie Tiburon, gdzie noclegi odbywają się w namiocie na plaży – wśród Indian Seri. Choć był pewien mankament, bo wszyscy trochę chrapali i niechciane dźwięki niosły się przez namioty. Opowiedziałem lekarzom



Napotkani Meksykanie i pies



Ekipa na tle polskiej blachy

historię, że w Dakocie Północnej był taki rewolwerowiec, który zabił 33 ludzi, większość bez powodu, ale chrapanie byłoby na pewno kwalifikowane jako podstawa eutanazji. Po tym trochę przestali chrapać, ale... ja zacząłem. Przypomniało mi się jak jeden kolega zrobił sobie w gardle operację, żeby nie chrapać. Nacina się to i owo, a gdy się zrasta, podniebienie miękkie sztywnieje i nie wibruje. Tak jest w teorii, ale efekt był taki, że przestał chrapać... ale zaczął za to świszzczeć, co było wielokrotnie gorsze do zniesienia. Jak jest dobrze, to nie trzeba psuć.

Świnie na Sonorze

Mieszkają na dużych fermach zajmujących kilkadziesiąt ha terenu, wokół tylko pustynia, piach, krzaki i kaktusy, a temperatura sięga 40 stopni (w sierpniu zbliża się nawet do 50 stopni C). Chlewnie rozrzucone po całym terenie fermy często oddalone są 2 km od siebie, trwają okopane w piachu i pyle jak czołgi Afrika Korps Erwina Rommla podczas II wojny światowej. Świnie czuły się w swoich domach lepiej od nas, bo mają dach nad głową, cień, wentylację i prysznicie chłodzące co jakiś czas. Po terenie fermy

jeździ się samochodami – terenówkami, przemieszczają się też wielkie ciężarówki: ze zwierzętami, z paszą, poruszają się firmy wykonawcze, ruch jest taki jak w bazie wojskowej, a wszyscy generują tumany kurzu. Dodatkowo pracuje też ciężki sprzęt: koparki i spychacze, które wrywają pustyni kawały ziemi i kopią w niej fundamenty, a także robią ubite drogi. Po pustyni biegają wychudzone psy, kojoty i strusie pędziwiatry – takie jak w tej bajce Disneya – i gdy włączą wyższy bieg, to trudno je dogonić i rozjechać samochodem. Nad głowami krążyły sępy i orły, a towarzyszyły nam pieski preriowe, które uważnie się nam przyglądały stojąc w swojej pozycji na „słupka”. Uważać należy na węże, zwłaszcza koralowe, bo są jadowite i choć nie zabiją od razu, to mogą stwarzać problemy, a lubią wylegiwać się na słońcu lub chować się w cieniu (w zależności od pory dnia). Świniki, które w wieku 26 dni opuszczają fermy loch, utrzymywane są potem w systemie „wean to finish”, czyli od odsadzenia do momentu uboju. Każdy budynek ma takie wyposażenie, które zapewnia realizację potrzeb bytowych zarówno warchlaków jak i tuczników, a wszystkie budynki budowane są w systemie kurtynowym, dostosowanym do gorącego meksykańskiego klimatu. Wyposażenie pochodzi od jednej z europejskich firm, która zapewniła karmidła, plastikowe wygradzenia, wentylację i wszystko co niezbędne. Od Meksykanów kręcących się wokół ferm usłyszałem: „jesteście z Polski? A wiecie, że te wszystkie budynki inwentarskie buduje polska firma?” Hm... postanowiłem sprawdzić co w trawie piszczy, ale trochę później. Dużym problemem dla ferm jest dostęp do słodkiej wody, bo na samym początku trzeba dokończyć się do jej źródła zdolnego zaspokoić pragnienie wielu tysięcy świń. Ze względu na niedobory wody w rejonie i duży jej pobór, słodka woda jest wypompowywana spod ziemi, a jej miejsce często zajmuje słona woda oceaniczna (bliskość Zatoki Kalifornijskiej). Ponieważ w tych warunkach hydrofory nie są w stanie dostarczać świniom wody wprost pod ich ryj i zgodnie z zapotrzebowaniem, dlatego wybudowano wielkie okrągłe zbiorniki – rezerwuary wody, które stoją wysoko na kopcu z piachu (wysokość polepsza ciśnienie) i to z nich woda dozowana jest dopiero do chlewni. Duże fermy trzody zlokalizowane są również w środkowym Meksyku w okolicach Puebli i Veracruz, a także na południowym Jukatanie. Dzieje się tak dlatego, że poza rosnącym wolumenem eksportu do Chin i Japonii, rośnie spożycie wieprzowiny na rodzimym rynku, a rozwoju ferm nie ograniczają sztywne przepisy takie jak w Europie. Zapomniano również o niesłusznym oskarżeniu, że wirus świńskiej grypy pochodził od meksykańskich świń, podczas gdy tak naprawdę powstał w Karolinie Północnej w USA, gdzie kiedyś mieszkałem i pracowałem.

Specyfika pracy na Sonorze

Na pustyni jest sporo miejsc, w których się pracuje, więc od 12:00 wszyscy mają godzinną przerwę i wtedy kładą się w terenie pod samochodami, gdyż



Ferma w całej okazałości



Budynek rośnie na pustyni

one zapewniają trochę cienia i po jedzeniu ucinają tam sobie drzemkę. Jeśli więc chcecie zabrać stojący na pustyni samochód, to najpierw sprawdźcie czy pod spodem nie śpią sobie smacznie Meksykanie, bo w przeciwnym razie będzie jatka. Jeśli natraficie z kolei na samochód z włączonym silnikiem (klimą) stojącym gdzieś w piachu bez ruchu, to znaczy, że kierowca uciął sobie krótką drzemkę regeneracyjną i lepiej mu nie przeszkadzać. Meksykanie pracujący w terenie noszą długie spodnie i długie rękawy, bo chronią się przed słońcem. Po pierwsze mają już ciemną karnację i nie chcą być ciemniejsi, gdyż silna opalenizna jest oznaką lumpiarstwa, a po drugie chronią się po prostu przed poparzeniem słonecznym. Na głowach mają czapki, a twarze i szyje owinięte są kolorowymi chustami zakrywającymi je szczelnie. Nawet oczu nie widać, bo dodatkowo mają okulary lustrzanki i w całości prezentują się jak terroryści, bojownicy OWP. Uważać trzeba na nagłe podmuchy wiatru na pustyni, bo czasem wieje aż miło i formują się mini twisterzy. Lepiej obserwować ich bieg, żeby nie wpaść do ich wnętrza. Co prawda nie porwą i nic złego nie zrobią, ale piasek będzie się potem czuć w zębach, uszach i oczach. Podmuchy mogą być kłopotliwe, gdy idzie się sikać na stronę, lepiej więc wynioskować skąd będzie wiało? Jeden wiekowy już Pan doktor miał coś z prostatą i długo sikał, a więc ryzyko w jego przypadku było podwójne. W ogóle, gdy zobaczyłem moich podopiecznych po raz pierwszy, to pomyślałem sobie: „czy Wy dziadki to w ogóle wytrzymacie? Taką temperaturę?” Po 5 minutach do mojej świadomości doszła taka myśl: „psiakrew, przecież potowa z nich jest młodsza ode mnie!”

Promujemy picie kawy po turecku
– nasz wkład w cywilizację Meksyku

Raz dziennie robiłem dla wszystkich kawę i w tym celu udawałem się pieszo do jakiegoś posterunku (np. policyjnego, gdzie policjanci siedzieli na fotelach przy skrzyżowaniu na pustkowiu i gapili się na wszystkie przejeżdżające samochody) lub zaobserwowanej osady ludzkiej, która podobna raczej była do bunkru

na froncie w Afganistanie. Część ścian z reguły była zburzona, połowa tynku odpadła, okien w ogóle brak, a zamiast nich wstawiono zardzewiałe blachy, prądu również nie było, a mieszkańcy spali wewnątrz na pryzkach skleconych z desek, w rzeczach. W środku urządzili sobie mały dziedziniec do wypoczynku, gdzie mieli radio na baterie i pichcili jedzenie, oprawiali węże, kraby itp. Aby wejść do budynku musiałem pokonać kojce z psami (raz naliczyłem 32 psy!), a w jednym z nich były same szczenięta. Nie mogłem ich kopnąć, aby utorować sobie drogę, bo o dziwo były sprzedane! (jeden pojedzie podobno z kierowcą Tira do USA, ale póki co nie miał paszportu). Potem brałem od Meksykanów rondel, który ostatnio był myty w połowie XIX wieku i na ogniu gotowałem wodę. Przy okazji okazało się, że Meksykanie nigdy w życiu nie pili kawy zalanej po prostu wrzątkiem. Myśleli, że tak nie można, ale teraz nauczyli się pić kawę po turecku, czyli tzw. sypaną, a potem pluli sobie fusami i żuli je w gębie. Bardzo się im to spodobało i twierdzili, że taka kawa jest wspaniała, ma zupełnie inny smak. Efekt był taki, że gdy udałem się robić kawę po raz kolejny, to poza naszymi naczyniami, swoje kubki podkładała dodatkowo cała rzesza Meksykanów. I jeszcze musiałem im wodę przynieść z butelki, z marketu, bo takiej surowizny lepiej nie próbować, a oni postanowili, że chcą pić to samo co my.

Pancho zeznaje...

Nasz znajomy Meksykanin Pancho często mawiał: „Pedro, ja pierd...ę” z akcentem na pierwszą sylabę, którą przeciągał. Oznaczało to, że są problemy. Np. potrzebne są dwie curvas..., co brzmi trochę groźnie, a w istocie oznacza, że potrzebne dwa zakręty, czyli kątowniki. Bo on lubi nieustannie coś naprawiać i ciągle brak mu narzędzi, wiertła, gwoździ, kończy stwierdzeniem, że wszystko zrobi *manana*, czyli jutro. BHP pozostawia tutaj wiele do życzenia. Jednego dnia doktor chciał zrobić zdjęcie panoramiczne pustyni i wyszukał u jednego Meksykanina dźwig, który miał 15-metrowe ramię teleskopowe. Wszedł na podnośnik i kazał się



Autor i Pancho



Autor i hombres na koniach

wynieść w górę na taką wysokość, bez żadnego zabezpieczenia. Zapytałem Pancho: „jak spadnie i gruchnie o ziemię, to zadzwonisz po ambulans, bo lepiej znasz hiszpański?” A on wzruszył ramionami i powiedział, że nie, bo nie ma sygnału. Czy on kiedyś będzie coś miał, tak jak trzeba? Pancho, który pracował też przy budowach ferm, powiedział, że budynki inwentarskie sprzedaje firma Agricon z Polski. Elementy budynków pakowane są w kontenery – paczki, tak jak meble z Ikea, a gdy przyplłyną statkiem do Meksyku, składa się je według projektu w jedną całość. Podobno polska stal (profile), polska blacha i projekty budynków cieszą się w Meksyku dużym powodzeniem, bo odbiorcy są bardzo zadowoleni z designu i jakości. Okazało się, że Pancho w swoim komputerze miał dość sporo zdjęć z takiej budowy. Powiedział przy okazji, że Meksykanie są dość niskiego wzrostu i gdy przyszło im kłaść długie płyty blachy na sufit, to pomimo rusztowania mieli problemy, aby sięgnąć do celu i dobrze przytrzymać materiał. „Pedro, Ty byś się nadał do takiej roboty” – stwierdził patrząc łącznie na moje 186 cm (a w butach 188 cm) wzrostu. Czego to się jeszcze im zachciewa?

Piotr Włodarczak